



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 43 (233)

NIEDZIELA 27 PAZDZIERNIKA 1963

Rok V

SZKODNICY

CHRISTUS VINCIT!

O wyjazdach do Polski chyba już wszystkim było powiedziane. Nie mam więc najmniejszej ochoty wracać do tego tematu.

Przeciw moim przekonaniom zgodziłem się z tym, że dla pewnej kategorii ludzi uczucia są ważniejsze od zasad. Do czego to doprowadzi — Bóg raczy wiedzieć. W imię prostej logiki niech ludzie ci, głosząc zasady (wieczne i niezmiennie) nie mają pretensji do słuchaczy, że i oni będą stawiali uczucia ponad głoszone przez nich zasady...

O inny jednak aspekt tego problemu mi chodzi.

Dwie są kategorie ludzi powracających z kraju. Jedni urzeczeni „postępem”, chwalecy wszystko przesadnie (i naiwnie), bo to przecież jest „elektryka”, której nie było (przed 40 laty), bo to jest i cementowana piwnica, a że mięsa nie ma — to i przed wojną nie było, ale za to brat cioteczny dosłużył się awansu społecznego... bo jest... oficerem w urzędzie bezpieczeństwa itd. itd. Z tą kategorią nie ma co dyskutować.

Ale jest druga kategoria, która, bądzmy szczerzy, wstydząc się swej słabości, zaczyna po powrocie wydziwiać: na ciężką sytuację na prześladowania kościoła, na dyskryminację itp. W ten sposób pragną usprawiedliwić swój krok...

Ale — czy trzeba było pójść z ukłonami do komunistów, prosząc ich o wizy i jechać do Polski, żeby o tym wiedzieć? Przecież na informacji i to bardzo dokładnej i wiarogodnej nam tu nie zbywa. O tym wszystkim wiedzieliśmy doskonale przed ich wyjazdem.

Pouczeń i morałów emigracja nie potrzebuje. Potrzebuje natomiast żywego przykładu, że pewne zasady są ponad wszystkim. Nawet ponad uczuciami!

KAZANIE

KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO
W „OSSERVATORE ROMANO”

Półrocznikowy organ Watykanu „Osservatore Romano” wydrukował w numerze z dnia 26 września br. następujące wyjątki kazania kardynała Stefana Wyszyńskiego, które wygłosił on w dniu 23 września b.r. w Warszawie przed wyjazdem do Rzymu (tłumaczenie z tekstu angielskiego):
W wykonaniu swych obowiązków bis-



Zmuszeni jesteśmy powiedzieć: „Non possumus”

kupi polscy wezmą udział w Soborze. Postanowiliśmy, że w każdej diecezji ma zostać jeden tylko biskup. Wszyscy inni zwrócili się o paszporty, jednak dotychczas nie wszyscy je dostali. Udało się to zaledwie połowie spośród nich. Niektórym biskupom odmówiono paszportów wręcz, a wśród nich arcybiskupowi wrocławskiemu Kominkowi, moim dwóm biskupom sufraganom i wielu innym.

Zastanawiając się nad tą decyzją, uważamy ją za niestuszną, gdyż ogranicza prawa obywateli polskich i może opinię święta doprowadzić do wniosku, że Polska — to jakby zaryglowane więzienie, zwłaszcza w świetle faktu, że wszystkim biskupom

w innych krajach, gdy zwrócili się o paszporty — zostały one wydane i to zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak w Czechosłowacji czy na Węgrzech. Szczególnie to dla nas bolesne, gdyż dotyczy właśnie Polski, a zwłaszcza biskupów z diecezji zachodnich...

CIERPIENIA,

KRZYWDY I NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

Nielatwo przychodzi mi opuścić stolicę na szereg miesięcy w chwili, gdy Kościół w Polsce, a przeto i moje archidiecezje

(Ciąg dalszy na str. 3)

FP 2433



ROZANIEC NAS UCZY

I. Radosne i chwalebne tajemnice różańcowe przynoszą nam pociechę i błogą ufność.

II. Bolesne uczą nas zdania się na wolę Bożą.

I. Wedle świadectwa św. Bernarda już samo Imię Maryji nie może być wymówione bez pociechy. Jakże dopiero pocieszającym i uszczęśliwiającym jest to dla duszy kochającej Boga i oddanej Maryji, gdy przy odmawianiu różańca rozważa tajemnicę, które się odnoszą do Maryji i Jej Boskiego Syna.

Wówczas udziela się jej błoga radość Maryji, która Ją przenikała, gdy z Ducha św. poczęła Boskiego swego Syna i przy nawiedzeniu swej krewnej Elżbiety śpiewała hymn pochwalny.

Zapewne Maryja nie mogła się wznieść wyżej, jak gdy została Matką Bożą, ale nie Ona wybrała sobie to stanowisko, nawet nie sięgała po to, co Jej Bóg ofiarował. Ona tylko poddała się zamiarom Bożym.

Jak wielka pociecha napełnia rozmyślającego, gdy zastanawia się nad dalszymi tajemnicami: nad tajemnicą narodzenia Jezusa, nad tajemnicą ofiarowania go i znalezienia w świątyni po trzech dniach szukania. Całe cnotliwe życie Jezusa i Maryji występuje tu żywo przed rozmyślającą duszą.

Ze słodką pociechą przy rozważaniu tajemnic chwalebnych łączy się także błoga nadzieja naszego przyszłego uwielbienia. Widzimy Zbawiciela chwalebnie zmartwychwstałego, który przez to dał nam za datkę naszego przyszłego zmartwychwstania. Wstąpił do nieba i siedzi po prawicy Ojca niebieskiego. Zesłał nam Ducha Świętego, Ducha świętości, który duszę naszą napełnia łaską i podnosi do godności dzieci Bożych i dziedziców nieba.

Gdzie jest głowa, tam muszą być także członki. Tak, Chrystus o nas nie zapominał i chce przygotować nam miejsca w domu swego Ojca, gdzie mieszkania jest wiele. A przy Chrystusie w niebie jest także Jego i nasza Matka.

II. Różaniec jest obrazem również naszego życia. Jak w nim, tak i w naszym

życiu tajemnice radosne przeplatają się z bolesnymi, a wszystko kończy się chwałą. Bolesna część różańca wprowadza nas w najważniejsze tajemnice cierpienia i opowiada nam, jak Chrystus cierpiał i jak my powinniśmy cierpieć, z eichym zdaniem się na wolę Bożą.

Gdy patrzymy na Chrystusa na Górze Oliwnej krwawym potem oblanego i słyszemy jak z pokorą modli się: „Ojcze, nie co ja chcę, ale co Ty”, uczymy się poddawać woli Bożej i rozumiemy, że cierpie-

nie jest kielichem, który nam podaje Ojciec na wypróbowanie naszej miłości.

Gdy oglądamy Go przy słupie biczowania jak „od stopy aż do wierzchu głowy nie ma w nim zdrowia”, to nas to również zwraca do przyjmowania wszystkiego z ręki Bożej, do poddawania się wszystkiemu co na nas dopuszcza.

Cierniem ukoronowany Zbawiciel uczy nas nie tylko poddawać się, ale z radością cierpieć, choćby niekiedy cierpienie jak ciernie raniło nasze serce.

Rozważamy dalej, jak Zbawiciel sam wynosi swój krzyż na górę Kalwaryjską, i daje się do niego przybijać. Nie odrzuca go, nie może odłączyć Go od krzyża, a nawet w chwale nosi na swoim Najświętszym Ciele ślady ukrzyżowania.

Ucz się z rozmyślenia bolesnych tajemnic różańcowych cierpliwego noszenia krzyża, jak twój Zbawiciel, i łącz twe cierpienia, twe ofiary i zwyciężenia się z cierpieniami Jezusa. Maryja pokazuje Ci jak iść za Jezusem drogą krzyżową twego życia i jak pocieszać Go w męce przez współzucie. Tak — droga krzyżowa stanie ci się także drogą do nieba, a różaniec szkołą cierpliwości i poddania się woli Bożej.

O. Jerzy, K. b.

EWANGELIA

NA ŚWIĘTO CHRYSZTUSA KRÓLA

Wszedł tedy Piłat znowu do pretorium, a wezwawszy Jezusa, rzekł mu: Czy ty jesteś król żydowski? Odpowiedział Jezus: Czy sam od siebie to mówisz, czy inni ci o mnie powiedzieli? Odpowiedział Piłat: Czyż ja jestem żydem? Naród twój i najwyżsi kapłani wydali mi ciebie. Cóżes uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby z tego świata było królestwo moje, słudzy moi walczyliby niechybnie, żebym nie był wydany żydom. Ale teraz królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Piłat: Więc ty jesteś król? Odpowiedział Jezus: Sam mówisz, że ja jestem królem. Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, który z prawdy jest, słucha głosu mego.

NA DZIEŃ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

(według św. Mateusza 5, 1-12)

A widząc Jezus rzesze, wstąpił na górę i gdy usiadł przystąpili ku niemu uczniowie jego. A otworzywszy usta swoje, nauczał ich mówiąc:

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni cisi albowiem oni posiadą ziemię.

Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni.

Błogosławieni miłośni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi będą nazwani.

Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i ze względu na mnie wiele złego mówić będą kłamliwie przeciw wam.

Radujcie się, a weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebieskich: tak bowiem prześladowano proroków, którzy przed wami byli.



Budzik Papieża dzwoni o szóstej

dotknięte są troską, cierpieniami, krzywdą i niesprawiedliwościami, których się nam nie szczeni.

Przez dłuższy czas ulegałem wahaniom między obowiązkiem a okolicznościami usprawiedliwiającymi niedopełnienie go. Myślałem sobie: może lepiej zostać wśród mej gromady, razem z kapłanami, którzy tyle przcierpieli, pełniąc swą błogosławioną powinność, walcząc o wasze dobro, o pokój rodzin waszych i naszego kraju... W rzeczy samej biskup polski znajduje się często w kłopotliwej sytuacji, gdyby pragnął mówić o swym kraju jak najlepiej, a tymczasem prasa wciąż zarzuca mu milczenie. Rozpisuje się, że polscy biskupi milczą zamiast przemawiać na temat przeżyć, jakich doznali w zetknięciu się z nową rzeczywistością.

Lecz — proszę bardzo — cóż mógłbym powiedzieć, gdyby biskup murzyński z głębi Afryki zapytał: ile szkół jest w Waszej diecezji. Ekscelencjo? — Wypadałoby odrzec, że... około tysiąca. A co mogę mu powiedzieć, bracia? Że mamy dwie, trzy?! Cóż mogę mu odpowiedzieć? — Muszę milczeć.

Inny znów zapyta mnie: A jak się przedstawia rozwój prasy katolickiej w Polsce? — Cóż mogę odpowiedzieć? Jeszcze inny zagadnie o działalności Akeji Katolickiej i Postannictwa Świeckich? — Co mu odpowiem? — Akeja Katolicka?! Gdy nie zezwala się nawet na bractwa kościelne czy Sodalicję Mariańską!...

ŻEBRAĆ MUSIMY O GARŚC KARTOFLI

A niech Bóg broni by ktokolwiek spytał, jak to może być że seminaria duchowne upadają pod brzemieniem podatków, przy czym moje seminarium warszawskie zdobyło rekord, gdy nakazano mu uiścić około 4,5 miliona złotych podatków.

I cóż nieszczęsny mógłbym na to wszystko odpowiedzieć? Jak to jest możliwe. W jakim kraju świata mogłoby się wydarzyć, że szkoły, że Katolicki Uniwersytet Lubelski nie są w możności sprostania nałożonym na nie podatkom, których zaległości sięgają przeszło 30 milionów złotych. Gdzie mogłoby się zdarzyć, że dla wyżywienia seminarzystów zmuszeni jesteśmy zebrać u dobrych ludzi z sąsiedztwa o garść kartofli...

W czasach ostatnich było nam szczególnie ciężko. Dostałem nieprzebraną ilość listów ze słowami sympatii. Mówią mi: Księżę Kardynale zawsze byłeś przedmiotem ataków!...

POWÓDZ OSKARŻEN, GRZYWIEN I WYROKÓW SĄDOWYCH

Moi kochani, skóra stwardniała mi od tych ataków i nie wywierają już na mnie

Pod tym tytułem publikuje szwajcarska agencja katolicka KIPA reportaż obrazujący przebieg jednego dnia papieża Pawła VI w jego letniej rezydencji Castel Gandolfo. Dni „urlopu” nie różnią się zasadniczo od tych, które spędza Papież w Watykanie.

Budzik w sypialni Papieża dzwoni o szóstej. O tej samej godzinie zaczynał się dzień młodego pralata z rzymskiego Sekretariatu Stanu, a później Arcybiskupa Mediolanu... Dzień pracy rozpoczyna Papież od krótkiej modlitwy. O godzinie 7 udaje się do kaplicy, w której odprawia mszę św. Służą mu do niej dwaj sekretarze prywatni, ks. Macchi i ks. Bossi. Uczestniczą w mszy siostry zakonne prowadzące gospodarstwo w domu Papieża.

Po odprawieniu mszy św. Paweł VI obecny jest na drugiej, którą odprawia ks. Macchi, po czym, wspólnie ze swymi sekretarzami, odmawia poranne modlitwy brewiarza.

O 8,45 jest śniadanie: kawa z mlekiem i chleb. Podczas posiłku przeluzca Papież gazety i omawia najważniejsze wydarzenia z sekretarzami. O 9 siada Paweł VI przy biurku w swojej pracowni, przygotowując się do audiencji, które zaczynają się o 10. Przewidziane są na nie trzy godziny. Paweł VI nie

wplywu... A może udręki nasze sięgnęłyby kresu, gdybyśmy zachowali milczenie? Wątpliwe. Kto wie, czy nie milczenie właśnie doprowadza do wściekłości tych wszechwładnych kartów, którzy chcieliby być dla nas wszystkim? w tej chwili oto cała powódź oskarżeń, grzywien i decyzji sądowych wypomina księżom nauczanie religii bez oficjalnego rejestrowania tzw. punktów katechetycznych i składania władzom wymaganych sprawozdań...

Ten zalew pokrył już całą Polskę. Wyjaśniliśmy wszakoż wam, moje dzieci, w naszym krótkim, ostrożnym kazaniu z 8 września, że władze nie mogą żądać sprawozdań dotyczących działalności i nauk księży, głoszonych wobec dzieci, które przysyłają rodzice. Nie mogą dlatego mianowicie, że Chrystus powiedział: „Idźcie i nauczajcie” nie do biurokratów tylko do biskupów.

Tak więc, jeżeli nie chcemy pogwałcić waszych sumień, zmuszeni jesteśmy powiedzieć: „NON POSSUMUS” — nie możemy!... Boga trzeba słuchać bardziej niż człowieka...

Zarzuca się nam, że rozpowszechniamy po świecie wiadomości o tym, co się dzieje w Polsce i o trudnościach, z jakimi spotykają się księża, którzy głoszą słowa Ewangelii... Gotowi jesteśmy ponieść wszelkie ofiary. Gdyby to było konieczne, oddamy ostatnią koszulę. Nie wyrzekniemy się jednak naszych sumień, ani wiary, ani Krzyża, ani Ewangelii. A to dlatego, że nie można się ich wyrzec, albowiem do Boga należą i do Jego ludu...

uznaje tu jednak sztywnych reguł: długość audiencji zależy od wagi poruszonych problemów, a nie od wyznaczonego uprzednio czasu. Toteż zamiast o 13 siada Papież do stołu często o 14. Obiad jest razem ze swymi sekretarzami. Jadłospis jest taki sam, jak w większości włoskich domów: ryż albo makaron, mięso lub ryba, jarzyna i owoce.

Po obiedzie godzina drzemki.

O 16 pije Ojciec św. filiżankę kawy — włoskiego espresso. Jest to godzina lektury Osservatore Romano (dziennik ten ukazuje się po południu). Potem w kaplicy modlitwa brewiarzowa.

W swej letniej rezydencji wychodzi teraz zwykle Papież na krótką przechadzkę do ogrodu i zatrzymuje się w nim w jakimś zacisznym kącie na lekturze (teologia, filozofia, technika). Wróciwszy do swej pracowni, pozostaje w niej do 20.30 — do kolacji. Jedząc ją ogląda telegiornale, dziennik telewizyjny. Jest to jedyny punkt programu telewizyjnego, któremu poświęca czas. (Kiedyś prosił go, by obejrzał film „Moje życie” z Bingiem Crosby. Ojciec św. nie chcąc odmówić pozostał przy telewizorze, jednak już po kilku minutach wstał i przeszedł do swej pracowni.)

Po kolacji odmawia Paweł VI różaniec przechadzając się po tarasie ze swymi sekretarzami. Wróciwszy do pracowni załatwia ważne akta i korespondencję, przygotowuje przemówienia. Lubi s'uchać przy tym muzyki klasycznej, Bacha, Beethovena... O 23 idzie raz jeszcze do kaplicy ze swymi sekretarzami. Po wspólnym odmówieniu komplety zatrzymuje się na cichej modlitwie i rozważaniu. Wraca do swojej pracowni, gdzie pracuje do 1, czasem 2 w nocy.

Cztery godziny snu muszą wystarczyć.

CZYTAJCIE

I ROZPOWSZECHNIAJCIE

„GŁOS

KATOLICKI”

TYDZIEŃ BOŻY

- NIEDZIELA — 27 PAŹDZIERNIKA
Dwudziesta pierwsza po Zesł. Ducha św.
Chrystusa Króla, św. Sabiny
- PONIEDZIAŁEK — 28 PAŹDZIERNIKA
Św. Szymona i Tadeusza, Apostołów
- WTOREK — 29 PAŹDZIERNIKA
Św. Narcyza, św. Męczenników z Douai
- ŚRODA — 30 PAŹDZIERNIKA
Św. Alfonsa Rodr., św. Edmunda
- CZWARTEK — 31 PAŹDZIERNIKA
Wigilia Wszystkich Świętych
Św. Wolfganga, św. Antoniego
- PIĄTEK — 1 LISTOPADA
Wszystkich Świętych
- SOBOTA — 2 LISTOPADA
Dzień Zaduszny, Bohdana

Z E Ś W I A T A

AMERYKANSKI DZIENNIK ZA UZNANIEM GRANICY NA ODRZE I NYSIE

„Washington Post” (z dn. 21.IX.63) zamieścił artykuł Eldona Griffiths'a, w którym autor postuluje, by rząd USA uznał formalnie granice na Odrze i Nysie. Fakt ten — zdaniem autora — nie skłoni Niemiec Zachodnich do opuszczenia NATO, czego dowodem jest chociażby to, że „uznanie jej (t.zn. zachodniej granicy Polski — przyp. Red.) przez de Gaulle'a nie zaszkodziło zbliżeniu francusko-niemieckiemu”.

Autor utrzymuje, że obecne stanowisko, jakie w kwestii omawianych granic zajmują USA — mianowicie, że nie ma sensu dyskutować sprawy granic przed podpisaniem traktatu pokojowego ze zjednoczonymi Niemcami — nie jest słuszne, bowiem jest ono na ręce jedynie „ultrasom niemieckim, utwierdzając ich w przekonaniu, że Stany Zjednoczone udzielają im milczącego poparcia”.

Przypominając, że Eisenhower i Kennedy oficjalnie oświadczyli, że Europa ma prawo do zagwarantowania bezpieczeństwa jej granic z Niemcami, dziennik pisze, że byłoby...

„...znacznie lepiej, gdyby USA jasno powiedziały, iż uznają granicę Polski i Czechosłowacji z 1945 r. Szkoda byłaby mała, zaś korzyści znaczne. W praktyce Stany Zjednoczone uznająby formalnie to, co już akceptują. Nie ma bowiem sposobu zmiany obecnych granic inaczej niż na drodze wojny. Ameryka dowiodłaby również, że nie ma prawdy w zarzutach, iż potajemnie popiera nadzieje Niemiec Zachodnich... na odwet, przeciwko Europie wschodniej”.

JUZ 10 LAT „SŁASK” TANCZY I SPIEWA

Zabytkowy empirowy pałac z 1830 r. w Koszęcinie (woj. katowickiej) jest obecnie siedzibą Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Słask”. Zespół ten zorganizowany został równo 10 lat temu w r. 1953 przez prof. Stanisława Hadybę. Dorobek artystyczny zespołu — to ponad 1000 występów, z czego 340 miało miejsce za granicą na terenie 17 krajów. Ambicją zespołu i jego kierownika jest częste odnawianie repertuaru. Obecnie również opracowywany jest nowy program oparty o folklor Beskidów i Górnego Śląska.

POLSKA HOLANDIA

Tysiące turystów z całego kraju, przejeżdżając trasę ełbąsko-gdańską obserwuje gęstą sieć kanałów i rowów szatkujących zielone równiny na tysiące prostokątnych polderów. Niewielu z turystów zapewne wie, że jeszcze tysiąc lat temu szumiały tutaj fale Zatoki Gdańskiej. Osuszanie przybrzeżnych części dna Zatoki zapoczątkowała Wisła; nurt wody nanosił z wyżyn polskich olbrzymie ilości piasków i ilów, które wysychając, tworzyły wyspy o żyznych glebach. Mniej więcej 700 lat temu człowiek zaczął zagospodarowywać niektóre obszary delty

Wisły, chroniąc swój dobytek za wałami i ogradzając nimi koryta Wisły i Nogatu. Przez siedem wieków człowiek wydierał nieustannie morzu skrawki żyznej ziemi, zmieniając je w uprawne pola. Często były jednak wypadki wdzierania się morza na zagospodarowane tereny. Według zapisków kronikarskich, takich katastrofalnych zalewów od XIV do XVII wieku było 120, a niektóre z nich trwały od 5 do 7 lat.

Pierwsze zapiski o osadnictwie zbiorowym na Żuławach datują się z XIII wieku. Zachowały się wzmianki o darowiźnie wsi żuławskich na rzecz klasztorów w Oliwie i Pelplinie. W początkach XV wieku powstaje pierwszy Związek Wałowy, mający na celu organizowanie wspólnej obrony przed katastrofalnymi wylewaniami Wisły. Już pod koniec XVI wieku czynne są na Żuławach wiatraki-pompy wyciągające nadmiar wody z obwałowanych polderów. Wiek XVII cechuje znaczny rozkwit gospodarczy Żuław, dzięki osiedlaniu się tutaj Holendrów.

OSADA SPRZED 2000 LAT KOŁO SANDOMIERZA

Jedną z największych w Polsce osad z epoki neolitu (2000 lat przed naszą erą) odkryto podczas badań archeologicznych we wsi Podgórze koło Sandomierza (woj. kieleckie). Informując o tym Radio Warszawa

Z POLSKI

podaje, że obszar odnalezionej osady wynosi 15 hektarów.

Podczas przeprowadzonych badań w tej osadzie znaleziono około 200 narzędzi z krzemienia, takich jak siekiery, sierpy itp. Odkopano też sereg przedmiotów wykonanych z kości, a między innymi szydła i dłuta.

BABA SWOJE, A DZIAD SWOJE

Informowaliśmy niedawno, że od 30 sierpnia br. wszeź na ekrany kin w Polsce film p.t. „Pamiętnik pani Hanki” zrealizowany według powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, który jak wiadomo podczas przekraczania we wrześniu 1939 r. granicy polsko-rumuńskiej został zastrzelony przez patrol sowiecki. Reżyserem filmu jest Stanisław Lenartowicz, rolę Hanki gra Lucyna Winnicka.

Krótko po wejściu tego filmu na ekrany w szeregu pism reżymowych z „Trybuną Ludu” na czele ukazały się bardzo krytyczne recenzje. Niektóre z nich cytują warszawski tygodnik „Kultura” (nr 15). „Zmarzona została szansa na świetny film satyryczny o Polsce przedwrześniowej” — pisała „Trybuna Ludu”. — Radio Warszawa — informuje „Kultura” — „drwiąc odsądzało od czci i wiary twórców filmu, samo dzieło zaś uznało za całkowicie nieudane, groźnie kłamliwe i nudne”.

„Widzowie jednak — pisze dalej tygod-

nik — nie bardzo są zgodni z tak poważnymi zarzutami. Na ekranach warszawskich kin „Pamiętnik pani Hanki” uzyskał w ciągu 15 statystycznych dni wyświetlania ponad 32.000 widzów... Wymowa tych danych pogłębia się, gdy je rozszerzy ze stolicy na cały kraj. Film ten w skali krajowej (mimo wyższej ceny biletów) zajmuje pierwsze miejsce... Obejrzało go ponad 100.000 ludzi i wiele setek tysięcy na pewno jeszcze film ten obejrzy”. Fakt ten — pisze tygodnik — tłumaczy się wielkim zainteresowaniem społeczeństwa problemami Polski przedwojennej.

DOKUMENTY HISTORII POLSKIEJ W HISZPANII

W Simancas koło Valladolid w Hiszpanii ks. Pralat W. Meyszowiec pracuje nad drugim tomem dokumentów dotyczących Polski, znajdujących się w tamtejszym państwowym archiwum. Pierwszy tom jest już w korekcie, drugi w przygotowaniu, opracowanie dalszego przewidziano na rok nadchodzący.

Archiwum w zamku Simancas należy do najstarszych i najlepiej urządzonych na świecie. Zawiera ono pokoik w jednej z wież z oryginalnym urządzeniem archiwalnym założyciela cesarza Karola V i inną salkę Filipa II, który formalnie za swego panowania zarządził, by wszystkie papiery państwowe były tam przechowywane. W ostatnim pięcioleciu urządzenia wewnętrzne tego ogromnego zbioru dostosowane zostały do wymogów nowoczesnych, by ułatwić badania historyków i zarazem zabezpieczyć je najlepiej od ewentualności pożaru.

Do szeregu więc tomów „Elementa ad Fontium Editiones” już wydanych dzięki inicjatywom Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie oraz szczodrości Fundacji Lanckorońskich, dochodzą obecnie pierwsze tomy hiszpańskie, dotyczące epoki Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i pierwszych elekcji po śmierci ostatniego Jagiellona.

OPONY Z PLASTYKU

Samochody przyszłości jeździć będą na oponach z plastyku — orzekł członkowie Stowarzyszenia Inżynierów samochodowych w Detroit (U. S.A.). Będą to pierścienie odlane z tworzywa sztucznego, wzmocnianego cienkim drutem metalowym. Pierwsze doświadczalne opony z plastyku zdały doskonale egzamin na trudnej trasie liczącej 6,5 tys. km.

ZNAKI, KTÓRE MOWIĄ...

W Anglii, w miejscowości Crowthorne na skrzyżowaniach ulic zainstalowano po raz pierwszy „mówiące znaki drogowe”. Dojeżdżając do tych znaków, kierowca słyszy w zainstalowanym w swoim wozie aparacie radiowym ostrzeżenia i wskazówki w rodzaju: „uwaga, niebezpieczeństwo”, „jedziesz za szybko”, „do miejscowości X, skręt w lewo” itp.

Angielscy fachowcy twierdzą, że „mówiące znaki drogowe” oddawać będą szczególnie duże usługi w czasie mgły.

EMIGRANCI

B.D.A.C.

(Fragmety większej całości)

(1)

Niebo było jasne, pogodne, nie przestonięte żadną chmurką. Poranne słońce, lekko przymglone, zawisło ponad wzgórzem, na którym czerniły się pasma lasów, wysokie usypiska hałd i wieże kopalniane. Ciepłe promienie obejmowały miłośnie całą tę krainę „czarnych diamentów”, jak nazywano powszechnie Północną Francję, odbijały się wśród świeżo zoranej gleby, igrały po łąkach i zagajnikach, rozpedzały mroki, rozświetlały szarzyznę ziemi.

Niżej ponad zbiorowiskiem domów, pokrytych czerwonymi dachówkami, unosiły się stadka białych gołębi, zakreślając szerokie, swawolne kręgi. Ich ruchy na tle nieba wydawały się pełne uroku i piękna. Krążyły majestatycznie, rozpraszając się i znów wyływały gromadką, błyskając bielą swoich skrzydeł.

Z wieży kościółka rozlegały się zrazu nieśmiało, następnie coraz głośniejsze uderzenia dzwonów. Mocny, śpiżowy ich dźwięk, rozchodził się koncentryczną falą ponad całym osiedlem i brzmiał nutą radosnego upojenia.

W kolonii górniczej Les Mines zaroili się ulice tłumem odświętnie ubranych postaci. Tu i ówdzie rozległy się okrzyki dziecięce, zaszemrały głosy powitania. Francuskie „Bonjour” mieszało się z polskim „Dzień dobry” lub „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Ludzie uśmiechali się do siebie, zagadywali radośnie i dzielili się swoimi uwagami na temat święta i pogody. Stare, pomarszczone twarze rozjaśniała jakaś niezwykła słodycz, która zakwitła blaskiem w oczach i osiadała na ustach.

— Jak tam idzie, panie Konieczny?

— Ano, dosyć dobrze, tylko żeby człek był ździebko młodszy, pani Kaczmarska.

— Ha ha ha... Już się nie dogoni tego, co przeszło.

— Ale pogodę dzisiaj to mamy ładną. Przydałoby się trochę deszczu.

— I deszcz przyjdzie, bo czułam darcie w krzyżach.

— No tak, to musi być prawda...

— Wy się tylko nie śmiejcie! Moja babcia już naprzód zawsze wiedziała, czy będzie deszcz czy pogoda.

— Czy też na reumatyzm była chora?

— Nie, na zęby. Jak ją zęby zaczynały boleć, to tylko było patrzeć, kiedy deszcz zacznie padać.

— To też taka prawda, jakby się ślepy iskał.

Pogadywali sobie ludziska o tym i o owym, i ciągnęli drogami, jak na odpust. Szły matki i szli ojcowie otoczeni gromadkami swych dzieci. Szły stare matrony, zgrzybiałe i pochylone ku ziemi, ledwo powłócząc nogami. Szli starcy podpierając się laskami, z obumartym spojrzeniem, z nic nie widzącym wzrokiem, zadumani, zamknięci w sobie, nikomu niepotrzebni. Spływali pojedynczo i gromadkami z dziedzińców i uliczek ku głównej ulicy, prowadzącej ku murowanemu kościółkowi, stojącemu w centrum kolonii na obszernym placu.

Święto to było dzisiaj radosne i pełne nadziei, święto zmartwychwstania pańskiego, więc mało kto w domu pozostał. Choć i na Rezurekcyj było ludzi sporo i na drugiej mszy kościół też nie świecił pustkami, to właśnie teraz, jak na jakiś umówiony znak, szły te nieprzeliczone rzesze, gawędząc po swojemu, ale w statecznym umiarkowaniu, poważnie, przykładowie, jak należało.

Uroczystość w kościele zapowiada się ni- by to taka sama jak we wszystkie inne lata. Tak samo podniosła, woniąca kadzidłem, świecąca Przenajświętszą Monstrancją, ubarwiona pieśniami francuskimi i łacińskimi. A jednak? A jednak dzisiejsze święto miało inne znaczenie, inny charakter. Może dlatego, że uświetnił je przyjazd kanonika Rigaut, sekretarza osobistego kardynała Licard z Lille i osobistego przyjaciela proboszcza Barrois z Les Mines, który miał dzisiaj celebrować główną mszę; może przyjazd wysokich osobistości z dyrekcji kopalni, o których pisał miejscowy korespondent w „Courrier du Nord” już parę dni przedtem? Nie wiadomo.

Dzwony rozkołysały się na dobre. Ich mocne, akcentowane dźwięki, zlewały się w akordy i tworzyły dziwnie radosną harmonię. W tym dniu wielkanocnym człowiek odradzał się, jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej. Ginęły troski, uspakajały się nerwy, goiły rany. Władcze słońce spijało brudy ziemi i przystrajało ją w nowe wiosenne szaty.

Plac przedkościelny wypełniał się powolną cizbą wiernych. Złote plamy słońca kładły się na posiwiałych głowach i ogorziałych twarzach, barwiły bluzki i chusty, zakrywały błądź i miernotę.

Tuż przy wrotach kościelnych stała gromadka polskich emigrantów. Rozmawiali ze sobą cichaczem, ale bez lęku i rzucali bystre spojrzenia dokoła, jakby się chcieli przekonać, czy wszystko odbywa się zgodnie z ustalonym planem. Nie wchodzili w progi świątyni ani nie dopuszczali innych do jej wnętrza. Kiedy stara Owczarkowa, więkąc się powoli, kładła stopę na pierwszym stopniu schodów kościelnych, zastąpił jej drogę młody Koźlik i przytrzymując ją za ramię, odprowadził na stronę, mimo że oplerała się zdumiona.

— Co zaś chcecie? — pytała, potrząsając siwą głową.

— Nie powiedzieliśmy wam?... Dzisiaj my postanowiliśmy nie iść do kościoła... Pokazać temu kanonikowi i wszystkim... co my polskiego księdza chcemy.

— Jak to? — dziwiła się starowina.

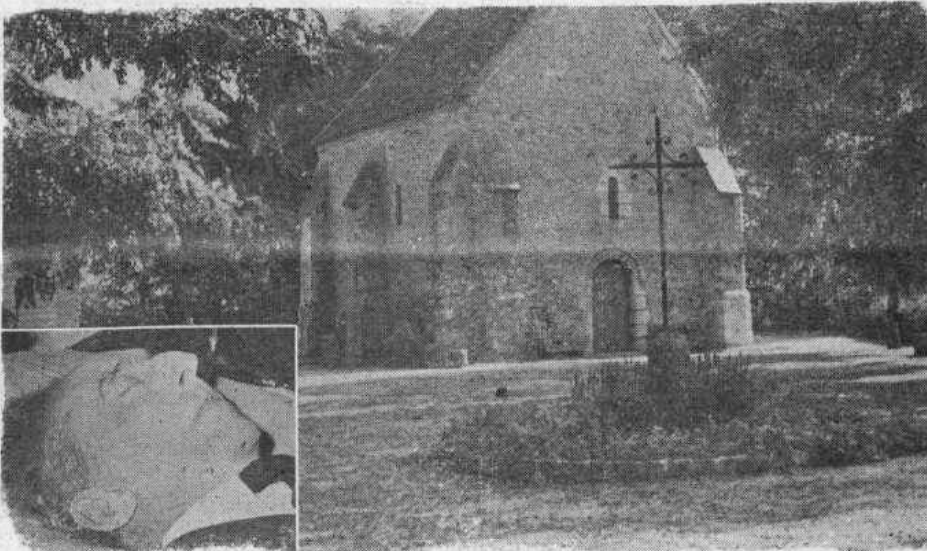
— A no, tak! Pomodlimy się dziś pod gołym niebem, a do kościoła nie wejdzemy. Niech wiedzą wszyscy, że my też nie dzięki ludzi i swoją mowę mamy i po swojemu się modlimy, a spowiadać też nam przyjemniej.

— Czy to aby prawda? Cobyscie grzechu nie sprowadzili na swoją duszę w to wielkie święto! — powiedziała z powagą.

— Nie bójcie się... Nie wy tu jedna. Taka jest wola wszystkich. Stańcie sobie z boku i pomódlcie się, a Bóg was i tak wysłucha...

Oparła się staruszka o szarą, chropowatą ścianę kościoła i wejrzała smutnym okiem na stojących obok niej mężczyzn. Nie obce były jej te twarze. Znała je zis od dzisiaj.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Zmarł jeden z największych poetów współczesnych Francji Jean Cocteau. Był również malarzem, rzeźbiarzem, pisarzem i filmowcem i z tego tytułu członkiem Akademii Francuskiej. Pogrzeb jego odbył się w środę dn. 16 października br.; ciało złożono w kaplicy św. Błażeja w Milly-la-Forêt w posiadłości poety (nasze zdjęcie).

POLSKIE SERCE AMERYKAŃSKIE-GO BISKUPA. — Na sejmie Związku Narodowego Polskiego, ks. Arcybiskup Król z Filadelfii przemawiał po polsku.

— Zwracam uwagę na prześladowania religii i Kościoła w Polsce — mówił między innymi. — Apeluję do całej Polonii Amerykańskiej, aby podjęła w tej sprawie zorganizowaną akcję w Kongresie U.S.A., w Narodach Zjednoczonych i w UNESCO... Największym naszym błędem jest to, że my na Zachodzie milczymy, że nie upominamy się o zastosowanie „karty praw człowieka” dla braci naszych w Kraju, że wielkie nasze organizacje emigracyjne w tej sprawie milczą. Na oczach całego świata Kościół Boży w Polsce jest bezprzykładnie gniewiony i bity. Trzeba demaskować metody prześladowania i zakłamania poprzez szerzenie prawdy w Narodach Zjednoczonych, w UNESCO, w prasie, radio i telewizji oraz poprzez interpelacje w parlamencie.

Ponadto ks. Arcybiskup zwrócił uwagę uczestników sejmiku na konieczność utrzymania polskości w Stanach Zjednoczonych.

Jest to nasz obowiązek, — mówił dostojnik kościelny — bo nie możemy wyprzeć się polskiego dziedzictwa i nie mamy do tego prawa.

U nas tak szczerego stawiania sprawy jest coraz mniej u działaczy emigracyjnych.



ZASŁUGI EMIGRANTÓW. — Mam nadzieję, że Polacy we Francji pójdą w ślad Polonii Amerykańskiej, aby wykazywać społeczeństwu francuskiemu wielki wkład emigrantów polskich w życie i w rozbudowę Francji. W Stanach Zjednoczonych istnieje m.in. Polsko-Amerykański Komitet Stulecia Wojny Domowej, który ostatnio wy dobył z cienia zapomnienia pamięć o kapitanie Gustawie Magnickim, który wstał się w wielu bitwach w czasie Wojny Secesyjnej, a potem aż do swej śmierci w 1910 r. prowadził kancelarię adwokacką w Bostonie.



NIE LUBIĄ NAS. — Mianowanie Jana A. Gronowskiego ministrem poczt w Stanach Zjednoczonych wywołało szereg sprzeciwów w opinii publicznej. Doszło nawet do tego, że jeden z dziennikarzy zainterpelował prezydenta Kennedy w tej sprawie. Prezydent w odpowiedzi podkreślił wielkie walory Gronowskiego, chwalił jego doskonałe przygotowanie do piastowanego urzędu.

Pytanie dziennikarza brzmiało: czy to prawda, że prezydent zamianował Gronowskiego dla pozyskania głosów polsko-amerykańskich w przyszłych wyborach?

OMEGA

Rodzina p. Antonowicza przybyła do Francji po wiosnie ludów. A więc ponad 100 lat temu. Jego pradziad walczył pod rozkazami gen. Bema, później osiadł na wygnaniu w Turcji, skąd przybył do Marsylii. Pan Z. Antonowicz nie zna języka polskiego. Jest dyrektorem banku w Marsylii.

Ale... jakież było mile me zdziwienie z jego dumy pochodzenia polskiego, okazywanej bez fanfaronady w każdej okoliczności. Poza tym zwróciła mą uwagę jego głęboka wiara, a także znajomość środowiska hierarchii kościelnej w diecezji marsylskiej.

Chodzi mi jednak o coś innego. W tych dniach ukazał się w marsylskim tygodniku „Semaine”, uchodzącym za katolicki, artykuł p.t. „Voici la Pologne d'aujourd'hui”. Autor artykułu w obraźliwy sposób przedstawia katolicyzm polski i pracę Kościoła, skłaniając się wyraźnie do tez komunistycznych. Innymi słowy jest t.zw. katolikiem „postępowym”, chwalaćcym idee „Pax'u”, który jest potępiony przez Rzym i Episkopat polski.

Reakcja p. Z. Antonowicza była natychmiastowa. Bez względu na swe stanowisko stanął w obronie prawdy. Wysłał odpowiedź do redakcji. A zdając sobie sprawę, że odpowiedź tej pismo nie ogłosi — odpowiedź w kopii wysłał do biskupstwa i do wszystkich osób wpływowych na terenie miasta Marsylii.

List p. Z. Antonowicza do redaktora „Semaine” drukujemy w całości i w oryginale francuskim na środkowych stronach naszego numeru.

Niech on będzie przykładem sylwetki emigranta Polaka i katolika po 150 prawie latach życia poza krajem.



Monsieur le Rédacteur en chef,

C'est avec stupéfaction que j'ai lu, dans votre journal, l'article du 13 septembre 1963 intitulé « Voici la Pologne d'aujourd'hui ».

Sous la plume anonyme du rédacteur de cet article, nous lisons (1) : « En juillet 1944, l'armée rouge délivre Varsovie des Allemands. » !! Quand chacun sait que les Russes retardèrent leur avance de plusieurs jours afin de permettre aux Allemands d'anéantir complètement Varsovie, qui s'était soulevée afin de faciliter les Alliés.

Quand les Russes pénétrèrent dans ce qui fut Varsovie, il n'y avait plus qu'un amas de ruines fumantes. C'est un fait qu'il n'est pas permis d'ignorer; et, à Varsovie, chacun, comme chaque pierre, le souligne.

L'auteur dit avoir eu la gorge serrée — et je partage ses sentiments — devant le monument aux morts du ghetto, toutefois, l'héroïque défense de celui-ci est commune à toute la ville de Varsovie, puisque l'un dans l'autre, comme l'un et l'autre, ont subi le même sort : la destruction totale. Sa pitié doit s'étendre à tous les martyrs de Pologne.

Comme il est impossible de nier l'action du Gouvernement vis-à-vis de l'Eglise l'auteur en parle, mais de quelle façon édulcorée ! L'Eglise est, dit-il, « surveillée » et subit « de nombreuses petites tracasseries »,

on ne peut pas être plus gentil ; alors que, depuis ses origines vieilles de plus de mille années, elle n'a jamais éprouvé persécutions plus violentes et plus perfides !

Que dire du passage réservé au cardinal Wyszyński auquel il accorde les mêmes vertus qu'au dictateur Gomulka : « ils ont en commun un devoir aigu de leur charge, un patriotisme indiscutable, le dédain des biens de ce monde. » A croire que le secrétaire général du Parti Communiste polonais a, comme le cardinal, pour but le désir d'acquiescer seulement les biens célestes !

Si le rédacteur constate « que le 15 août, plusieurs centaines de milliers de personnes font à pied le pèlerinage de Czestochowa ; que le jour de la fête Dieu, Varsovie est paralysée par les processions ; qu'en semaine, les églises sont plus pleines que nos paroisses le dimanche » il s'empresse d'ajouter que : « la foi des masses populaires, tout en étant pure et simple, souffre d'un manque d'intelligence, en ce qui constitue l'essence de la foi catholique. L'Eglise polonaise est centrée surtout sur le culte, et de nombreuses formes propres à ce « catholicisme populaire » non seulement n'exercent plus aucune influence sur la jeune génération, mais, qui plus est, lui paraissent choquantes, voire repoussantes. »

Il est difficile d'injurier davantage le clergé polonais. Il est vraisemblable que les foules polonaises n'aient pas plus de qualité que celles de toute autre région du globe. Mais Czestochowa est le Lourdes polonais ; en raison des qualificatifs employés, il vaut mieux ne pas insister. Les ennemis de la foi en Lourdes n'ont pas fait mieux que le rédacteur de SEMAINE.

Quant au clergé polonais, inutile de le dénigrer, il a plus de mérites que beaucoup à arriver à de tels résultats.

Après son voyage en Pologne, le rédacteur ne sait-il pas les difficultés sans nombre qu'il faut vaincre tous les jours, et pour lesquelles il faut intelligence, courage, abnégation, une foi à soulever les montagnes ?

Voici donc quelques-unes de ces « petites tracasseries » qu'il feint d'ignorer :

1°) Le gouvernement Gomulka n'autorise pas la construction de nouvelles églises dans les quartiers qui en manquent, car il ne répond pas aux demandes de permis de construire sollicités. Exception faite pour deux églises, montrées avec ostentation aux touristes, aux fins de propagande.

2°) Il est de notoriété qu'à chaque cérémonie religieuse, assiste un représentant de la police, chargé de surveiller les prédicateurs, et qui cherche toute occasion pour leur susciter de graves ennuis. Les prêtres ne peuvent recourir à aucune juri-

diction, même si les accusations dénaturent complètement leurs dires.

3°) Le clergé ne dispose non seulement d'aucun journal, mais il n'a pas le droit, sous peine de sanctions très sévères, d'employer n'importe quel moyen de reproduction mécanique (photocopie, polycopie, etc...). Les circulaires, lettres pastorales, communiqués des évêques, etc... doivent être tapés à la machine (décret du 4 août 1958). Ce qui n'a pas empêché de condamner rétroactivement prêtres, religieux et travailleurs chrétiens pour avoir utilisé ces moyens avant cette date.

Les maisons d'éditions catholiques sont opprimées, et le papier mis à leur disposition réduit dans de telles proportions qu'elles n'arrivent pas à publier 2 % de leur production d'il y a quelques années.

4°) Que, depuis 1961, l'enseignement religieux est banni des écoles publiques ; que les locaux de remplacement offerts aux catéchistes depuis cette époque ont été, dans leur quasi-totalité et sous différents prétextes, réquisitionnés par l'Etat avec affectation à d'autres fins.

5°) Que le clergé ou les parents sont dans l'obligation de donner aux autorités la liste des enfants qui assistent ou demandent à assister aux cours de catéchisme.

Que, pour ne pas l'avoir fait, un grand nombre de prêtres ont été condamnés à 1.500 francs actuels d'amende (environ deux mois de salaire d'un ouvrier qualifié). Pour ne pas avoir pu les payer, certains prêtres ont vu tous leurs biens confisqués, y compris leurs livres !!

6°) Que les réunions des paroissiens dans les presbytères sont interdites, même à l'occasion des fêtes de Pâques, Noël...).

Les curés coupables d'avoir organisé ces réunions — surtout lorsque, au nombre des invités, il y a des médecins, des pharmaciens, des juristes — sont traduits en correctionnelle.

Il en est de même pour les retraites et les missions spécialisées.

7°) Que les autorités administratives entravent les quêtes effectuées pendant les offices religieux par des laïcs, convoquent les quêteurs, et leur font des mises en garde contre les conséquences néfastes de leur action.

8°) Les membres des ordres religieux n'ont pas le droit d'enseigner le catéchisme. Ils ne peuvent assurer une charge quelconque dans une paroisse.

Les religieuses, sœurs de Charité, et infirmières sont bannies des hôpitaux, malgré les réclamations des médecins et des usagers, alors que le Ministère de la Santé estime manquer de plus de 20.000 infirmières !

8°) Les religieuses qui suivaient les

cours « d'instructions complémentaires » dans plusieurs villes, ont dû cesser leurs études en raison de leur appartenance à des congrégations religieuses. (flagrante contradiction avec la Grande Charte des Droits de l'Homme et les déclarations de l'O.N.U.).

Tout est fait pour donner aux religieux le complexe de hors-la-loi.

9°) Que, maniant la fiscalité vis-à-vis de l'Eglise, celle-ci se trouve petit à petit asphyxiée.

a) Les séminaires, bien qu'entretenus par les parents et les élèves, dont les salaires sont déjà taxés, paient des impôts très élevés, souvent supérieurs à 700.000 zlotys.

b) Œuvres de charité, aides aux pauvres, cantines pour indigents, paient, au titre de l'impôt sur le revenu, une taxe de 65 % !

c) De nombreux sanctuaires et édifices dont l'origine polonaise a pu être démontrée sont classés et confisqués comme « ex-allemands ». L'Etat s'en emparant, leur applique les taxes suivantes : pour les presbytères de 5 à 6 zl., pour les maisons diocésaines de 12 à 15 zl. par mois et par mètre carré.

Certains diocèses doivent, de ce fait, payer l'équivalent de 400.000 Nouveaux Francs de taxes (2).

d) Au titre de l'impôt sur le revenu, plusieurs diocèses sont taxés entre trois et quatre millions et demi de zlotys par an ; ce qui correspond pour 4 millions de zl. à ce que gagnent par mois 2.000 ouvriers qualifiés.

En admettant comme moyenne le salaire d'un ouvrier spécialisé en France à 800 N.F., il en résulterait que ce diocèse devrait payer 1.060.000 NF, soit 160.000.000 d'anciens francs !

Aucun diocèse ne pouvant payer ces sommes, l'Etat s'assure des garanties et hypothèque les biens immobiliers, les églises, les cathédrales : exactement comme la Russie après la Révolution d'Octobre.

10°) Que le gouvernement déforme et tronque les textes du Concile, au point que le cardinal Wysinski a dû, après de nombreuses protestations, demander à ce que le gouvernement laisse aux Evêques les questions d'Eglise.

11°) Devant les calomnies propagées à son égard, le cardinal Wysinski a dû déclarer que, pour se rendre à la première session du Concile du Vatican II, il ne possédait en poche que cinq dollars, alors qu'on assurait qu'il en avait 4.000 — et les autres évêques, qui disposaient également au maximum de cinq dollars, étaient accusés d'en avoir chacun 2.000 !

J'arrête là une liste qui devrait être beaucoup plus longue. Nous sommes loin des « petites tracasseries » comme « les micros du cardinal Wysinski, branchés devant une foule considérable, se révèlent, par hasard, impuissants... » seule brimade dont l'article fait mention.

● **KIEROWCA DOWCIPNIS.** — Niezwykły poptoch wśród szoferów i przechodniów w San Diego wywołał... samochód — widmo. Wehikuł ten poruszał się ulicami miasta bez kierowcy, i co dziwniejsze, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Zaintrygowani tym policjanci wkrótce wyjaśnili sprawę. Kierowca bowiem ukrył się na tylnym siedzeniu, z którego, po pewnej przerobie mechanizmu kierowniczego, mógł prowadzić wóz. A wszystko po to — jak sam twierdził — by zabawić się zdziwieniem przechodniów. Zabawa ta nie znalazła jednak uznania w oczach sędziego, który z całą powagą ukarał zatrzymanego, motywując swą decyzję tym, że dowcipniś mógł spowodować wypadek, gdyż z tylnego miejsca miał ograniczone pole widzenia.

● **WPADŁ.** — W Casans jeden z przedsiębiorców (pragnąc zareklamować swą nową pralnię automatyczną) ogłosił, iż pierwszy klient, który się zjawi w jego zakładzie, będzie mógł przez całe życie przynosić domową bieliznę do prania i nie go to nie będzie kosztowało. Mocno zrzęddła mi na przedsiębiorcy, gdy wyszło na jaw, iż pierwszym klientem okazał się właściciel internatu, w którym zamieszkuje ponad 1000 chłopaków.

● **ARTYŚCI POLSKIEJ LUDOWEJ.** — Podobno na rynek zostanie wkrótce wypuszczony papier toaletowy w pasy łowickie i inne wzory zaczerpnięte z motywów ludowych. No, no!

Inutile d'ajouter aux faits (2) que nous citons le moindre commentaire.

Reste à se demander sur quelles bases votre rédacteur a fondé son enquête. Il est probable qu'il n'a dû rencontrer que les adversaires de notre religion.

Puis-je demander s'ils sont ses amis ? Ou bien le seul souci qui l'anime est-il de flatter ceux dont le Vatican ne manque pas, à chaque occasion, de rappeler que leur théorie marxiste athée, est, et demeure condamnée ?

Veut-il faire croire aux lecteurs de SEMAINE qu'après tout l'Eglise française pourrait fort bien s'accommoder des « petites tracasseries » que sa sœur polonaise a tant de mauvaise grâce à supporter ?

Comptant sur votre objectivité, Monsieur le Rédacteur en chef, je vous serais reconnaissant de publier au plus tôt ma lettre dans votre journal.

Veillez recevoir, l'expression de ma considération distinguée.

Z. ANTONOWICZ

(1) Les textes entre guillemets figurent dans l'article du 13/9/1963 de SEMAINE.

(2) De nombreux emprunts des faits cités proviennent de « L'Eglise Catholique en Pologne » Pierre Lenert, Edition du Centurion 1962, que ceux que la question intéresse doivent se procurer.

Śladami wielkich podróżników

Zaczął się to w 1880 roku, kiedy w miejscowości Gogstadd w Norwegii znaleziono w pokładzie torfowym doskonale zachowaną łódź Wikingów. Mając tak świetny wzór kapitan Magnus Andersen postanowił zbudować całkowicie podobny statek i pożeglować na nim do Ameryki. Dzielny wilk morski chciał się w ten sposób przekonać, czy rzeczywiście Wikingowie — co dzisiaj jest już sprawą ustaloną — mogli na tych wiosłowo-żaglowych nawach osiągnąć brzegi Północnej Ameryki, Islandii czy Grenlandii.

W 1893 roku pseudowikingowski statek był gotów i kapitan Andersen wyruszył na historyczną wyprawę wraz z dobrą załogą dnia 23 czerwca z miejscowości Marstein koło Bergen. Po 27 dniach podróży, przy dobrej zresztą pogodzie, statek przypląnął do portu St. John's w Nowej Funlandii. Triumf kapitana Andersena i jego towarzyszy był wielki aczkolwiek dzielni podróżnicy mieli nad swymi przodkami, tzn. norweskimi Wikingami, tę przewagę, że żywili się konserwami i posługiwali nowoczesnymi instrumentami nawigacyjnymi. Sam statek po dziś dzień można oglądać jako ciekawy eksponat w Parku im. Lincolna w Chicago.

Następna „wikingowska” próba (przeprowadzona wiele lat później przez dwudziestu studentów szwedzkich) skończyła się tragicznie. Statek, czy źle skonstruowany, czy też zanadto obciążony, zatonął w czasie sztormu na Morzu Północnym wraz z całą załogą.

Tymczasem jednak miała miejsce seria podróży „samotniczych”, czyli jednoosobowych. I znów chodziło o to, aby się przekonać, jak pierwsi żeglarze dawali sobie radę na bezmiarach mórz i oceanów. Pierwszym, bardziej znanym naśladowcą był kapitan Slocum, który w 1893 roku wyruszył na małej żagłowiec nazwanej „Spray” w podróż dookoła świata. Podróż się udała, ale trzeba zaznaczyć, że „Spray” był statkiem nowoczesnym i odpowiednio do tego wyposażonym. Wobec powyższego następny śmiałek, kapitan Voss, postanowił dokonać takiej samej podróży, ale w prymitywnej łodzi indiańskiej, wykonanej przez krajowców w Brytyjskiej Kolumbii. I ta wyprawa również się udała.

Później namnożyło się sporo tego rodzaju samotników jak np. Mulhauser, Stock, Pidgeon, Drake i inni, zaś najślawniejszym z nich stał się w współczesnych nam czasach Alain Gerbault, żeglarz-poeta.

Tuż przed ostatnią wojną zbudowano z przeznaczeniem na wystawę nowojorską, kopię admirałskiego okrętu Krzysztofa Kolumba — „Santa Maria”. Wykonała ona podróż przez północny Atlantyk — a więc

nie szlakiem Kolumba — pomyślnie, tyle że w eskorcie innych jednostek i oczywiście korzystając ze współczesnych osiągnięć nawigacji.

Ludzka chęć doświadczenia różnych przygód w możliwie identycznych warunkach, jakie były udziałem mniej lub bardziej legendarnych poprzedników, sprawiła, iż w 1947 roku dokonano wyczynu wręcz epokowego. Oto z portu Callao w Peru wyruszyła dnia 28 kwietnia sławna po dziś dzień tratwa „Kon-Tiki” pod dowództwem dzielnego Norwega Thora Heyerdahla. — Uczestnikom wyprawy chodziło o to, aby sprawdzić, czy przy zastosowaniu wprawdzie arcyprymitywnych, ale od wieków używanych przez Indian południowo-amerykańskich materiałów i metod, uda się skonstruować tratwę (bez użycia kawałka żelaza), na której będzie można przepłynąć Ocean Spokojny, korzystając z prądu równikowego. Poza tym chodziło też o to, aby w czasie podróży odżywiać się tak, jak mogli się posilać żeglarze sprzed wieków, oraz możliwie nie korzystać z żadnych urządzeń współczesnej cywilizacji (poza naturalnie radiem, instrumentami nawigacyjnymi, mapami morskimi, fotokamerami, lekarstwami itp.). Śmiała wyprawa udała się i cel — wyspy Polinezji (lądowanie 7 sierpnia na rafie Raroia) osiągnięto. W ten sposób przeprowadzono również dowód naukowy, iż mieszkańcy Ameryki Południowej mogli kiedyś zaludnić wyspy Pacyfiku.

Wyprawa „Kon-Tiki” wywołała w całym świecie prawdziwy szalę podróży na tratwach. Niestety, kilka z nich skończyło się tragicznie, wobec czego wiele państw wydało zarządzenia, zabraniające pływania na tego rodzaju prymitywnych konstrukcjach.

Natomiast chęć podróżowania na innych, wiernie skopiowanych, historycznych statkach, wcale nie zanikła. I tak w 1957 roku postanowiono w Anglii wyruszyć przez Atlantyk na dokładnej kopii statku „Mayflower”, słynnego z tego, że w 1620 roku przewiózł z Plymouth do Provincetown w amerykańskiej Wirginii kilkudziesięciu emigrantów purytańskich, zwanych „Pielgrzymami”, którzy później stali się podobno założycielami wielu sławnych rodów amerykańskich (stanowczo jednak za wielu, jak na liczbę pierwotnych podróżników).

„Mayflower II” wyruszył również z Plymouth dnia 16 kwietnia i przybył do Provincetown w dniu 12 czerwca. Wprawdzie wskutek niepomyślnych wiatrów nadłożył nieco drogi, gdyż popłynął bardziej na południe od trasy „Mayfloweru I”, ale mimo to podróż jego trwała krócej, bo tylko 57 dni, podczas gdy autentyczny „Mayflower” płynął do Ameryki 66 dni.

„Mayflower II” korzystał z radia oraz wszelkich współczesnych instrumentów nawigacyjnych. Poza tym posiadał koło sterowe, a nie drąg sterowniczy, jak jego starszy imiennik, oraz elektryczny generator. Za to członkowie jego załogi w liczbie 33 osób (wszyscy byli ochotnikami i sami ponosili koszty podróży) — odżywiali się mniej więcej tak, jak „Pielgrzymi”. To znaczy jedli głównie solone mięso, fasolę, groch i suchary, a dla uniknięcia skorbutu popijali sok cytrynowy. Jako „purytanie” starali się też nie palić tytoniu i nie pić alkoholu. Ładując w Provincetown żeglarze przebrali się w kostiumy siedemnastowieczne.

W 1960 roku firma Metro-Goldwyn Mayer zaczęła kręcić film o sławnym buncie na okręcie marynarki angielskiej „Bounty”, jaki się zdarzył w 1778 roku. Okręt „Bounty” wyruszył miał na Tahiti pod dowództwem kapitana Bligha, aby przywieźć stamtąd na Jamajkę i inne wyspy Antyli sadzonki drzewa chlebowego. Podróż „Bounty” nie przebiegała zbyt pomyślnie. Kapitan Bligh, nie mogąc wskutek burz przepłynąć przez Cieśninę Magellana ani opłynąć Przylądka Horn, pożeglował w przeciwnym kierunku, to znaczy ruszył na zachód przez wschód, jako że Ziemia jest okrągła. Opłynął więc Afrykę, Indie, wyspy indonezyjskie i Australię, by wreszcie dotrzeć do archipelagu Tahiti z przeciwnej strony, niż uprzednio zamierzał. Podróż trwała 11 miesięcy. Kiedy jednak „Bounty” znalazł się koło wysp Tofua, niedaleko Tahiti, na okręcie wybuchł bunt. Kapitan Bligha, słynącego z surowości, wsadzono wraz z 18 wiernymi mu członkami załogi do szalupy i puszczono na otwarte morze. Szalupa zdołała dopłynąć do Filipin. „Bounty” zaś zarzucił kotwicę przy Tahiti.

Marynarze pobrali za żony piękne wyspiarki, a potem wraz z Tahitankami popłynęli na samotną wyspę Pitcairn, gdzie ich już nigdy nie osiągnęła kara za bunt.

Otóż do nakręcenia filmu potrzebna była dokładna kopia „Bounty”. Statek zbudowano według pozostałych w archiwach planów, w stoczni w Lunenburg w Nowej Szkocji (wschodnia Kanada) a potem okręt wyposażony we wszystko, co należało, nawet w osiemnastowieczne działa, wyruszył w podróż i przez Kanał Panamski dotarł do Tahiti w ciągu 40 dni. Trasa podróży nie pokrywała się wprawdzie z trasą właściwego „Bounty”, ale wyczyn ten był mimo wszystko dużej klasy. Jak już wspomniano, na okręcie urządzono wszystko tak, jak za czasów kapitana Bligha. Poza tym „Bounty” miał zabudowany... motor Diesla (na wypadek ciszy morskiej) oraz generator elektryczny, dysponował także instalacją radiową i radarową, a nawet urządzeniem klimatyzacyjnym. No cóż — „Bounty” miał służyć tylko do celów filmowych, a nie powtórce odysei kapitana Bligha i jego towarzyszy.

między nami kobietami ...

Kotlet z nafty

Z raportów uzyskanych przez ONZ wynika, że przynajmniej jedna trzecia ludzkości cierpi na mniej lub więcej dotkliwy brak żywności, przy czym szczególnie ostry jest deficyt białek; odczuwa go w dużym stopniu ludność południowej Azji, Ameryki Łacińskiej i Afryki. Perspektywy na przyszłość też są nie najlepsze z uwagi na szybki wzrost liczby mieszkańców naszego globu, wzrost, którego tempo jest najwyższe w krajach ekonomicznie słabych.

Do niedawna najbardziej zachęcające perspektywy dawała chlorella i inne szybko rosnące drobne wodorosty. Chlorellę uważano nie tylko za przyszły pokarm (a może raczej podstawowy surowiec pokarmowy) astronautów, ale także za środek, który w dużym stopniu rozwiąże trudności żywnościowe naszej planety. Teraz pojawiła się inna ciekawa szansa, o tyle może dziwna, że jej początek wiąże się z historią pewnej drogi asfaltowej, która po krótkim czasie nie nadawała się do użytku, a obszerne wiadomości o niej podano na VI Światowym Kongresie Naftowym, jaki pod koniec czerwca odbył się we Frankfurcie nad Menem.

Zacznijmy od początku, czyli od drogi asfaltowej. Kilka lat temu pewna firma francuska zbudowała w Algierii odcinek drogi asfaltowej. Zleceniodawca nie mógł

Najbardziej sensacyjnym wznowieniem dawnych ekspedycji była przeprowadzona jesienią 1962 roku wyprawa statku „Nina II” szlakiem Krzysztofa Kolumba (jak wiadomo Kolumb miał trzy statki zwące się „Santa Maria”, „Nina” i „Pinta”). Załoga statku pod dowództwem kapitana Carlosa Etayo zabrała ze sobą wyłącznie żywność taką, jaką mogli jadać marynarze Kolumba oraz identyczną broń i wyposażenie. Za jedyne instrumenty nawigacyjne służyła im... XV-wieczna astrolabia, a chociaż władze nakazały zabrać radio i kamizelki ratunkowe, to jednak wszystko to zaraz na początku podróży wyleciało za burtę. Nic więc dziwnego, że „Nina II” zabłądziła i płynęła o... 41 dni dłużej, niż „Nina I”. Ponieważ żywność wskutek przeciekania kadłuba zaczęła się szybko psuć, siedmiu uczestników wyprawy formalnie głodowało, zjadając nie tylko jedyną kozę, jaką z sobą zabrali „na szczęście”, lecz również różne morskie wodorosty. W końcu jednak, po 97 dniach podróży dotarło do wyspy Watling, czyli do dawniejszego San Salvador w archipelagu Bahama, to znaczy dokładnie do tego miejsca, gdzie 470 lat wcześniej wylądował Krzysztof Kolumb.

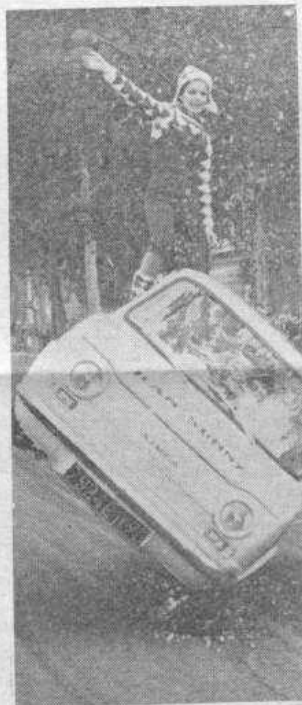
Opracował B. SURÓWKA

być zadowolony z wykonania drogi, skoro zaczęła się ona rozpadać już po kilku miesiącach niezbyt intensywnej eksploatacji. Brakorobstwo było tak jaskrawe, że sprawa oparła się o sąd. Drogi zbadali rzeczoznawcy. Stwierdzili oni z niemałym zdumieniem, że nawierzchnia asfaltowa uległa zniszczeniu nie z wierzchu, ale od spodu.

Teraz do sprawy wnieśli się naukowcy. Wyodrębnili oni nowy gatunek drobnoustrojów, dla których pożywką są węglowodory naftowe.

Samo odkrycie nie było nieczym rewelacyjnym; od dłuższego czasu znane były różne gatunki mikrobów, żyjących w węglowodorach pochodzenia naftowego, nawet w benzynie lotniczej. Ale „zjadacze szosy” — drobnoustroje typu pleśni — miały jedną szczególnie interesującą cechę: z dużą intensywnością przerabiały ropę naftową na białko.

Na Światowym Kongresie Naftowym podano już wyniki kilkuletnich badań mikrobiologów. Przede wszystkim wyodrębnili oni czystą kulturę naftowej pleśni.



Oryginalny sposób przedstawienia ostatniego krzyku mody paryskiej. Wóz prowadzi sławny akrobata Jan Sunny. Ale i modelka prezentująca trykot biało-czerwony z dwóch części musi być w niemałym stopniu akrobaticką.

opracowali metodę hodowania jej i oddzielenia od „niezjedzonej” ropy naftowej. Pierwszą produkcję naftowego białka sprasowano w brykiety i dodano do paszy svin i kóz. Zwierzęta raczyły się tym niecodziennym przysmakiem z ochotą i żwawo przybierały na wadze; nie dziwnego — pleśń naftowa oprócz białek zawierała również witaminy grupy B oraz niektóre aminokwasy, których brak jest w białkach pochodzenia roślinnego.

Przy okazji zaobserwowano inne interesujące zjawisko: oto pleśń z upodobaniem wyjadała mniej wartościowe składniki ropy i niedojedzona przez drobnoustroje reszta stanowiła substancję bardziej wartościową niż produkt wyjściowy.

Rozdzieleniem frakcji ropy może się jednak zająć przemysł, dysponujący aparaturą do destylacji i krekingu. Ważniejsza w tym wypadku jest produkcja białek. Otóż uczeni stwierdzili, że przez dodanie do „pożeranej” ropy soli mineralnych o odpowiednim składzie można wydawnie przyspieszyć proces produkcji naftowego białka. I mikrobiologiczna przeróbka ropy naftowej okazuje się najefektywniejszym ze znanych sposobów produkcji białek.

Stwierdzono, że z jednej tony surowca naftowego można otrzymać niemal tonę pleśni w stanie suchym, połowę której stanowią substancje białkowe. Również tempo otrzymywania białka okazało się imponujące: kilogram mikrobów może wyprodukować na dobę 2,5 kg białek. Dla porównania: kilogram wagi najlepszej hodowlanej jałowki nie da więcej niż 12 gramów przyrostu na dobę...

Teraz zrobimy mały rachunek: według danych FAO człowiekowi trzeba dziennie 70 gramów białek; pomnożmy to przez 3 miliardy ludzi, a wypadnie nam 210 tys. ton. Taką ilość można by uzyskać przez przerobienie około 450 tys. ton ropy naftowej na dobę. Ale przy założeniu, że deficyt białkowy stanowi tylko jedną trzecią zapotrzebowania, wystarczyłoby przerobić 150 tys. ton. Skądinąd wiadomo, że rafinerie całego świata przerabiają dziennie 4 miliony ton ropy. A więc wystarczyłoby tylko parę procent tej ilości przetwarzać nie na paliwa i surowce chemiczne, tylko na białko...

Oczywiście wszystko to nie jest takie proste. Zasoby ropy naftowej nie są przecież nieograniczone. Białka naftowe jeszcze nie zostały wypróbowane jako środek spożywczy dla człowieka. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będą one pełnym zamiennikiem białek pochodzenia zwierzęcego. Poza tym trzeba jeszcze uwzględnić wcale ważne — w wypadku człowieka — sprawy smakowe.

Niemniej odkrycie francuskich uczonych otwiera możliwość stworzenia nowej dziedziny produkcji surowców paszowych i żywnościowych i dlatego należy je odnotować jako kolejny sukces na froncie walki z głodem na naszej planecie.

Życia emigracji

Zachęcający bilans jubileuszowy

Pierwszy konstytucyjny Walny Zjazd naszego Związku odbył się w roku 1931. Następne zjazdy odbywały się co 2 lata, na przemian z Walnymi Zjazdami Polskiego Zjednoczenia Kat. Dopiero od roku 1938 Walne Zjazdy odbywają się co roku, wyjąwszy okres wojny i okupacji. W ten sposób tegoroczny Walny Zjazd był Zjazdem 25-tym czyli jubileuszowym.

W Zjeździe wzięło udział 63 delegatów, reprezentujących 28 stowarzyszeń i 5 okręgów, oraz kilkunastu gości z ramienia Polskiej Misji Katolickiej, Kongresu Polonii Francuskiej, bratnich Związków z Polskiego Zjednoczenia Katolickiego oraz prasy. Wśród przybyłych delegatów większą część stanowili młodzi mężowie. Dobry to znak, że Związek nasz powoli się odmładza i że młodzi członkowie biorą w swe ręce ster stowarzyszeń.

Główną część przedpołudniowego programu stanowił referat Ks. Kamińskiego, superiora Księży Chrystusowców, na temat: „Nasze zadania wobec 1000-lecia chrztu Polski”. Referent treściwie nakreślił znaczenie tej wielkiej rocznicy i wskazał, w jaki sposób my tu we Francji mamy się do niej przygotować. Na ogólne życzenie delegatów, wyrażone w czasie dyskusji, referat ten zostanie wydrukowany i rozestany wszystkim stowarzyszeniom do odczytania na zebraniu.

Po przemówieniach gości, którzy składali swe życzenia, wszyscy obecni udali się do kościoła, gdzie Ks. Dyrektor Związku odprawił mszę św. za duszę ś.p. Franciszka Ratajczaka i za zmarłych członków, a kazanie wygłosił Ks. kanonik Bernacki, Sekr. Gen. Polskiej Misji K. Po mszy św. Ks. Dyrektor wygłosił krótkie wspomnienie o ś.p. Franciszku Ratajczaku, który przez 24 lata był prezesem naszego Związku i wielce przyczynił się do jego rozwoju. Gdy choroba górnicza zmusiła go do ustąpienia, wybrany został prezesem honorowym. Zmarł

na pylicę 18 września br. w 67 roku życia.

Po mszy św. i po krótkiej przerwie obiadowej nastąpiła część sprawozdawcza Zjazdu. Sprawozdania składali członkowie Zarządu i Ks. Dyrektor. Wynika z nich, że do Związku naszego w r. 1962 należało 87 towarzyszów. Kwestionariusze nadeszło 66 stowarzyszeń, które liczą razem 2.626 członków. — W okręgu Lens 14 stowarzyszeń, 552 członków; Bruay 9 stowarzyszeń, 795 członków; Douai 11 stowarzyszeń, 442 członków; Valenciennes 9 stow., 325 członków; Paryż 4 stow., 74 członków; Montceau-les-Mines 5 stow., 136 członków; St-Etienne 4 stow., 72 członków; Metz 8 stowarzyszeń, 187 członków; Mulhouse 2 stowarzyszenia, 43 członków.

Nie nadeszło kwestionariuszy 21 stowarzyszeń, które wobec tego nie są uwzględnione w powyższym sprawozdaniu.

W roku 1962 zmarło 127 członków, opuściło nasze szeregi względnie zostało wykreślonych 118 członków, a zapisało się nowych 76. — Zebrań odbyło się ogółem 323. Wygłoszono na nich 187 referatów względnie odczytów. — Z okazji rocznic, odprawionych zostało 49 mszy św. w intencji stowarzyszeń i za zmarłych członków. Urządzono też 53 różne imprezy jak np. uroczyste akademie, teatry, obchody 3-ciomajowe, Święto górnicze, łamanie się opłatkiem, Święcone, wycieczki itp. — Delegaci naszych towarzyszów brali też czynny udział w zbiórkach na oświatę polską, na Tydzień miłosierdzia i innych.

Roczny dochód 66 stowarzyszeń wynosił 48.056 F., — rozchód 32.908 F. — Na zapomogi pogrzebowe i dla chorych członków wypłacono 5.820 F. — na cele religijno-społeczne np. na budowę i utrzymanie kościołów, kaplic i świetlic oraz na opiekę nad dziećmi 2.995 F., na Tydzień Miłosierdzia 838 F., — na Oświatę polską 519 Franków.

Z okazji Imienin
najlepsze życzenia
błogosławieństwa Bożego
w tak owocnej pracy duszpasterskiej
oraz długich lat życia
Ks. prob. JANOWI GOCKIEMU
składają:

Komitet Towarzystw Miejsowych,
Chór Kościelny im. św. Cecylii, Bractwo Różańca Żywego Niewiast, Tow. św. Barbary, Koło Przyjaciół Harcerzy, Harcerze, Stow. Rez. i był. Wojskowych, Nauczycielka Szkoły Niezależnej wraz z dziećmi szkoły polskiej Belle-Roche, Freyming i Reumaux.
Merlebach, 20 października 1963.

Staraniem Zarządu związkowego i zarządów okręgowych urządzono „Dni pogłębiania wiedzy społeczno-katolickiej” w okręgach Lens, Bruay, Douai i Valenciennes. Wzięło w nich udział 386 członków. Program każdego z tych „Dni” składał się z jednego referatu na temat religijny, jednego referatu na temat zawodowy (przez referenta z C.F.T.C.), z wspólnej mszy św. i z wspólnego posiłku w południe. Trzeba przyznać, że z roku na rok zainteresowanie tymi dniami pogłębiania wiedzy jest coraz większe.

W dyskusji nad sprawozdaniami delegatów wyrażali uznanie zarządowi Związku za jego intensywną pracę. Na wniosek Komisji Rewizyjnej jednogłośnie uchwalono absolutorium.

Wyborami nowego Zarządu kierował na ogólne życzenie p. Szambelańczyk, prezes honorowy PZK. W tajnym głosowaniu wybrani zostali:

Prezes: Wawrzyniak Władysław z Marles-les-Mines; zast.: Sobeci Marian z Oignies.

Sekretarz: Breliński Franciszek z Marles-les-Mines; zast.: Piskuta Franciszek z Montigny-Ostrevent.

Skarbnik: Ambroży Alojzy z Barlin; zast.: Szypuliński Franciszek z Auby.

Komisja Rewizyjna: Góra Władysław z Auby, Bartoszak Ignacy z Avion, Pawłowski Teodor z Marles-les-Mines.

Następnie debatowano nad programem pracy na rok 1963/64. Nasamprzód zalecono dalsze urządzanie „Dni pogłębiania wiedzy” w poszczególnych okręgach. Związek chętnie przyjdzie w miarę możliwości z pomocą zarządom okręgowym.

Na wniosek Stowarzyszenia z Marles-les-Mines uchwalono urządzenie Złotu Związkowego w maju lub czerwcem przyszłego roku, o ile możliwości w Vaudricourt. Zarząd Związku zbada wszelkie możliwości i postara się tę uchwałę zrealizować.

Postanowiono też poprzeć budowę koś-

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{er}

Telefon: RICHelleu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 F.; w Belgii 50 fr. b.

REDAKTOR: Ks. A.M. STOPA OMI — DYREKTOR Ks. K. STOLAREK OMI

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

ciola polskiego w Lens, jako ogólnie-emigracyjnego pomnika obchodu 1000-lecia chrztu Polski. Budowa tegoż kościoła kosztować będzie około 50 milionów dawnych franków. Zwrócono się z apelem do członków, by każdy złożył większą ofiarę na ten cel według swej zamożności. Ci, którzy złożą ofiarę 100 F będą wpisani do Księgi Fundatorów, za których po wieczne czasy będzie odprawiana msza św. w nowym kościele. Ofiary można składać z okazji „nawiedzenia obrazu M.B. Częstochowskiej” jakie się odbywa w poszczególnych parafiach polskich, albo przestać na specjalne konto, które podane będzie w prasie. Można też przesyłać na adres: Ks. prob. Czajka, 21, route de Bethune, LENS (P.-de-C.) Cheques Postaux: Lille 1.804.99, z zaznaczeniem: „na kościół tysiąclecia”. Na ten cel postanowiono też przeznaczyć czysty zysk ze Złotu Mężów.

W związku z uroczystym „Nawiedzeniem obrazu M.B. Częstochowskiej” w parafiach polskich, członkowie naszych towarzystw winni wziąć czynny udział w tych uroczystościach i innych do takiego udziału zachęcić.

Towarzystwa, które obchodzą 40-lecie swego istnienia, mogą nabyć w Związku dyplomy Polskiego Zjednoczenia Katolickiego dla swych długoletnich i zasłużonych członków. Koszta druku i przesyłki tych dyplomów ponosi kasa stowarzyszenia.

Po wyczerpaniu programu, prezes zamknął obrady i wspólnie odśpiewano „Rotę”. Delegaci rozjechali się do swoich miejscowości, by z nowym zapalem zabrać się do dalszej pracy, ku większej chwale Bożej i dla pożytku społeczeństwa polskiego we Francji.

Adresy zarządu:

Prezes Związku: Wawrzyniak Władysław — 28, rue de Bergues — Marles-les-Mines (P.-de-C.)

Skarbnik: Ambroży Alojzy — 28, rue Domremy — Barlin (P.-de-C.) — C.C.P. Lille 1984.30.

Dyrektor Związku: Ks. Jagła Franciszek — 222, rue L.-Gambetta — Aubry (Nord) — C.C.P. Lille 1729.59.

KONKURS LITERACKI POLSKIEJ REDAKCJI DEUTSCHLANDFUNKU

Polska redakcja „Deutschlandfunk” zwróciła się do swych słuchaczy z następującym tekstem konkursu literackiego. Zapraszamy wszystkich do współpracy.

Historia państwa polskiego, to jednocześnie historia stosunków i spotkań polsko-niemieckich. Ale nigdy przedtem stosunki nie były tak tragiczne, dwuznaczne, tak bardzo przeniknięte cierpieniem i ocienione smutkiem, jak w okresie od września 1939 roku. Historię drugiej wojny światowej, działania wojenne i wydarzenia bezpośrednio po wojnie opisano w międzyczasie z różnych punktów widzenia w częściowo bardzo obszernych dokumentacjach. Ale mało jest dokumentów, które rozjaśniałyby noc wypadków wojennych i pierwszych lat powojennych, ukazując mimo zgrozy człowieka i wydarzenia przypominające, że jesteśmy jed-

nym społeczeństwem ludzkim i wskazujące na aspekty pogodniejsze, może braterskie...

Czyż takich aspektów zupełnie nie było? Czy były tak rzadkie, że nie warto o nich pisać? Kilka książek leży przed nami i te mówią, że nie jest tak. Nie przemilczają też o tym, ile samozaparcia jednostki potrzeba, by z cierpień milionów, które przyniósł rok 1939 dla Polaków, ale i Niemców, wybrać maleńkie wydarzenia ludzkie, pozytywne, do których może nawiązać przyszłość. Po wojnie ukazało się już kilka książek, które trzeźwo opowiadają o miłości bliźniego i pomocy z lat krwawych i nędzy, wbrew rozkazom, które kazały nienawidzić. Książki te wzbudziły po tej i tamtej stronie granic tak żywe echo, że chcielibyśmy nawołać naszych słuchaczy do zbierania dokumentów człowieczeństwa. Prosimy przysłać nam powieści o polsko-niemieckich spotkaniach i o wydarzeniach, które przeżyli Państwo w okresie od września 1939 roku. Prosimy opisać nam wszystko, co zauważyli Państwo w swym życiu codziennym o stosunkach Polski z Niemcami i wszystko, w czym Państwo widzą przykłady ludzkiego porozumienia i iskielki zrozumienia.

CENY I ZAROBKI

Jak wynika z wydanego w Warszawie „Małego Rocznika Statystycznego 1963 r.” przeciętne miesięczne zarobki brutto w gospodarce „uspołecznionej” w Polsce wynosiły w 1962 r. — 1.774 zł. Najwyższe zarobki były w budownictwie (2.093 zł) i przemyśle (1.913 zł), najniższe w leśnictwie (1.301 zł) oraz w służbie zdrowia, opiece społecznej i kulturze fizycznej (1.407 zł).

Wskaźnik cen detalicznych towarów i usług, nabywanych przez ludność zwiększył się w stosunku do 1955 r. o 16,1%. Najbardziej podrożały towary przemysłowe (niektóre o 70%), żywnościowe na targowiskach (o 29%) i ceny w zakładach gastronomicznych (o 25%). W stosunku do 1961 nastąpiło dalsze zmniejszenie spożycia tłuszczów wieprzowych, mleka i masła, cukru, piwa i wina.

FEC

Chodzi nam mniej o piękną formę literacką, a więcej o prawdziwość wydarzenia. Relacje nie powinny przekraczać 150 do 200 linijek. Jednocześnie prosimy o pozwolenie publikacji. Opowiadania Pańskie mają być opublikowane w programie naszego radia. Odpowiednie honorarium prześlemy Państwu po audycji. Jeżeli z jakiegokolwiek powodu nie chcą Państwo podać nazwiska, wystarczy nam pseudonim. Prosimy jednak w każdym razie o dokładny adres, by w razie potrzeby móc skomunikować się z autorem. Tekst może być pijany w języku polskim lub niemieckim.

Wyniki naszego konkursu podamy Państwu w końcu grudnia. Najlepsze prace opublikujemy w audycjach w okresie od Bożego Narodzenia do Nowego Roku.

Nasz adres: Deutschlandfunk, Köln-Marienburg, Lindenallee 46.

Abonament możesz opłacić :

We Francji: „Głos Katolicki — La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{er}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii: Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

W Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldenny kwartalnie).

W Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemiór — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

LEKARSTWA DO POLSKI PACZKI DO ROSJI

Największa firma wysyłkowa paczek TAZAB w Londynie
Przedstawicielstwo na Francję

ELKA Sarl, 20, rue Legendre, Paris-17^e, Tel. WAG. 10-92

wysyła lekarstwa do Polski bez cła z Anglii, Francji, U.S.A., Niemiec, Belgii.

Również na recepty

Pozatem owoce świeże: pomarańcze, cytryny, wszelkie materiały wełniane i ubiory.

SPECJALNOŚĆ FIRMY: PACZKI DO ROSJI
Z OPLACONYM PRZY WYSYŁCE CŁEM

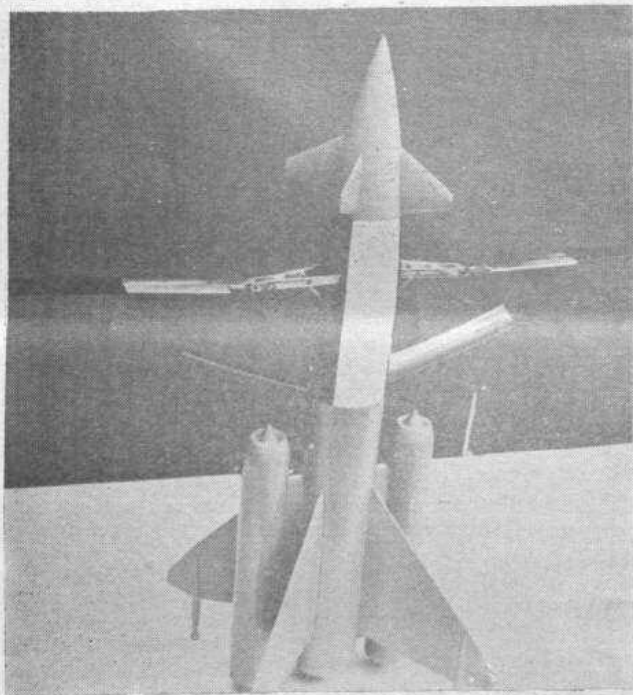
Gwarantowana dostawa. Dziesiątki podziękowań.
Obsługa szybka i niezawodna.

Prosimy żądać cenników i wyjaśnień w firmie:

ELKA Sarl, 20, rue Legendre, Paris-17^e. Tel. WAG. 10-92

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS



Nowa rakieta pocztowa nosząca nazwę „Iris”. Projekt jej został pokazany na wystawie w Genui (Włochy). Jest to rakieta bez pilota wyrzucana prostopadłe na wysokość 22.000 metrów, z szybkością 2.700 km na godzinę. Lądowanie jej odbywa się za pomocą śmigła helikopterowego w pozie prostopadłej i z dużą precyzją. Z chwilą wejścia w użycie będzie mogła przetransportować 30 kg korespondencji na drodze Paryż — Mediolan w 20 minutach.



Oto nowy kanclerz Niemiec Zachodnich prof. Ludwik Erhard, w czasie swego pobytu w swej posiadłości bawarskiej. Po odejściu dr Adenauera jesteśmy świadkami nowego rozdziału historii Niemiec Zachodnich.



Wielkie kataklizmy połączone z tragedią ludzką nawiedzają w ostatnich latach zbyt często ziemię. Trzęsienia ziemi w Chile, Skoplje i w Persji, tajfuny w Japonii a ostatnio na Haiti i Kubie, w ostatnich dniach obsunęły się góry do sztucznego jeziora w Langarone (Włochy), a w związku z tym śmierć ponad 2 tysiące ludności w dolinie rzeki Piawy. Jeden z uczonych szwedzkich wysunął hipotezę, że kataklizmy te występują 200 dni po wybuchu bomby wodorowej... Oto obraz cierpienia ludzkiego...



W dniu śmierci poety Jana Cocteau zeszła również z tego świata sławna śpiewaczka francuska Edith Piaf. Kapelan artystów francuskich Ojciec Leclerc odmawia modlitwy za zmarłych przy trumnie na cmentarzu w otoczeniu nieprzeliczonych tłumów.